

Bitwa o Wadi Barada

29 stycznia 2017

Souk Wadi Barada to syryjskie miasto znajdujące się w muhafazie Damaszek, nieopodal Wadi Barada, doliny, którą płynie największa rzeka Damaszku. To z niej miasto wielkości Warszawy czerpie większość wody pitnej.

Pomimo bezpośredniej bliskości stolicy Syrii i strategicznego znaczenia, rząd Baszszara al-Assada nie kontroluje rejonu niemal od początku wojny domowej w Syrii. W 2012 roku znajdująca się tuż przy granicy z Libanem dolina została zajęta jest przez mozaikę bojówek rebelianckich, w tym islamistów i odłamy umiarkowanej Wolnej Armii Syryjskiej. Od 2014 roku można mówić o oblężeniu rejonu przez regularne wojska syryjskie i milicje związane z szyickim Hezbollahem, które zaowocowało brakami w dostawie żywności i energii elektrycznej dla mieszkańców.

Przez te lata rebelianci dopuszczali inżynierów i techników utrzymujących w działaniu wodozbiory i stacje pomp zasilających system wodociągów w Damaszku. To właśnie kontrola nad wodą dawała rebeliantom ostateczną kartę przetargową i zapewniała względną nietykalność. W przeszłości kilkakrotnie odcinano dostawy wody dla syryjskiej stolicy, ilekroć wojska prorządowe szykowały się do ofensywy. W drugiej połowie grudnia rebelianci próbowali również zakłócić dostawy gazu. Opozycjoniści opublikowali nagranie, na którym zakręcają zawór na gazociągu w miejscowości Jayroud. Wydarzenia z przełomu roku zdają się pokazywać, że to lewarowanie już nie działa.

Ostrzał i bombardowanie rejonu zaczęło się 23 grudnia. Pretekstem było oskarżenie rzucone przez rząd w Damaszku w kierunku rebeliantów, którzy mieli zanieczyścić źródła wody olejem napędowym. Trudno orzec, czy rebelianci próbowali w ten sposób zemścić się za niedawne zajęcie wschodniego Aleppo, czy rząd chciał kontynuować dobrą passę i skorzystał lub stworzył

pretekst do ataku na zajmujących strategiczne pozycje opozycjonistów. ONZ potwierdza, że doszło do uszkodzenia instalacji, ale nie przesądza, kto jest odpowiedzialny za odcięcie niemal 70 proc. dostaw wody do stolicy kraju.

Rebelianci i lokalni mieszkańcy wskazują palcem na lotnictwo koalicji pro-assadowskiej, dowodząc, że dostawy wody dla Damaszku ustały w wyniku zbombardowania stacji pomp w Ein al-Fija. Śmierć miało ponieść 14 cywilów. Ucierpiał też rzekomo ośrodek zdrowia i jednostka obrony cywilnej.

Od pewnego czasu armia rządowa wraz z fundowanymi przez Iran bojówkami szyickimi i przy wsparciu powietrznym Rosjan sukcesywnie odbija kolejne terytoria, głównie z rąk umiarkowanej opozycji i islamistów. Praktykuje się też rozejmy umożliwiające ewakuację enklaw zajmowanych przez opozycję. Rejon Wadi Barada ma dodatkową wartość, gdyż znajduje się w bezpośredniej bliskości najważniejszej drogi z Libanu do Damaszku, która stanowi też główny szlak zaopatrzeniowy Hezbollahu.

Początkowo ataki sił prorządowych zdawały się nie przynosić sukcesów. Pewien przełom nastąpił w nocy z 6 na 7 stycznia, gdy zajęto Dahret al-Nhaylah górujące nad Kafr al-Awamid. Prawdopodobnie to właśnie te sukcesy rządu zmusiły rebeliantów do negocjacji na temat rozejmu i ewakuacji Wadi Barada. Warunkiem stawianym przez siły pro-assadowskie było zdanie całości ciężkiej broni. Wszyscy obcokrajowcy mogliby bezpiecznie udać się do prowincji Idlib na północy kraju – głównego bastionu rebelii. Miejscowi walczący w oddziałach opozycji mieliby wybrać między amnestią i udaniem się do Idlib. Armia syryjska miała utworzyć punkty kontrolne w dolinie Wadi Barada. Wojsko miałoby mieć też zakaz wchodzenia do domów.

Walki jednak nie ustawały. Gdy początkowe negocjacje spaliły na panewce, już 8 stycznia rozpoczęła się kolejna ofensywa z użyciem lotnictwa. Miejscowe źródła podają, że Hezbollah

odmawiał wstępu w rejony walk nawet rosyjskim obserwatorom, zaproszonym przez miejscową starszysznę. Rosjanie mieli nadzorować zawieszenie broni. Bojówki szyickie nie raz już dokonywały egzekucji na bojownikach i cywilach, nie bacząc na lokalne układy o rozejmach.

Jak donosi syryjska telewizja państwowa, 11 stycznia doszło do porozumienia ws. napraw systemów zaopatrzenia w wodę dla Damaszku, choć Reuters nie mógł potwierdzić tej informacji u rebeliantów, a korespondenci na miejscu zaprzeczają, aby cokolwiek takiego miało miejsce. Zawierane rozejmy są kruche i przejściowe. Zaobserwowano falę uciekinierów opuszczających dolinę, lecz nie ma pewności, czy to cywile, czy bojownicy.

W dniu 13 stycznia miała miejsce próba zawarcia trwałego porozumienia, zakładającego oprócz wcześniej wymienianych warunków także wyłączenie miejscowych z obowiązku służby wojskowej na pół roku. Porozumieniem zachwiała śmierć głównego negocjatora ze strony rządu.

Kolejną próbą zakończenia starć w rejonie Wadi Barada i przywrócenia dostaw wody do Damaszku podjęły 21 stycznia Niemcy. Jak podaje „Der Spiegel” negocjacje idą w kierunku umożliwienia ewakuacji doliny na wcześniej proponowanych warunkach. O mediację zwracali rebelianci, choć nie podano z którego odłamu sił anty-assadowskich.

Sytuacja w Wadi Barada jest znamienna dla wojny domowej w Syrii. Z jednej strony mamy do czynienia z mozaiką luźno związanych sił po obu stronach konfliktu. Tzw. „opozycja” to wiele niezależnych, często skłóconych ze sobą odłamów. Z rządem walczą islamiści sunniccy, jak i bardziej sekularne ugrupowania (nie mówiąc o Kurdach, których akurat w tym rejonie nie ma). Siły prorządowe to nie tylko regularna armia, ale także rosyjskie lotnictwo i konglomerat bojówek szyickich, wśród których najważniejszym jest libański Hezbollah. Szyici mają wsparcie Iranu. Assad zdaje się nie do końca kontrolować sojusznicze milicje, albo specjalnie pozwala im na większą

brutalność, by grać „dobrego policjanta”.

Nie należy także zapominać, że na wschodzie kraju dominuje inny gracz – Daesz (Państwo Islamskie czyli ISIL).

Inną charakterystyczną cechą, z której nie do końca zdajemy sobie sprawę jest fragmentaryczność frontu i rozproszenie kontrolowanego przez rebeliantów terytorium. Nie wyrabiali dla siebie jednej spójnej połąci kraju, ale zajmują też wiele małych enklaw, dolin i pojedynczych miast i miasteczek. Trudno czasem zrozumieć, jak rejon o tak strategicznym znaczeniu jak Wadi Barada, znajdujący się w odległości 18 km od Damaszku, ciągnący się wzdłuż niezwykle ważnej drogi do Bejrutu, mógł pozostawać pod kontrolą rebeliantów przez niemal 5 lat, w tym 3 ostatnie pod oblężeniem.

Z drugiej strony trwają wysiłki Rosji, Turcji i Iranu zmierzające do zakończenia wojny w Syrii. Wciąż ponawiane są próby negocjacji pomiędzy rządem i rebeliantami, mające ukierunkować wszystkie siły na walkę z Daesz, którą jako priorytet wymieniają chyba wszyscy. Rozmowy są trudne, gdyż w wojnie uczestniczy bardzo dużo niezależnych graczy, którzy nawet jeśli walczą po jednej stronie, to mają sprzeczne interesy i cele strategiczne. W końcu 2016 roku siły proassadowskie odniosły strategiczne i psychologiczne zwycięstwo zajmując całość miasta Aleppo. Stąd może nieco więcej energii są skłonne poświęcić na wypchnięcie rebeliantów z Wadi Barada. Sukces tu ugruntowałby ich pozycję siły w negocjacjach z rebeliantami.

Nie można jednak zapominać, że każdy sukces czy porażka którejkolwiek ze stron odbywa się kosztem cywilów. I nie mowa tu nawet o oczywistych ofiarach w postaci zabitych i rannych mieszkańcach atakowanych rejonów. Podczas gdy dostawy wody pitnej do większej części Damaszku zostały odcięte, cena wody butelkowanej z dnia na dzień się potroiła. Wysiłki władz, w tym sprowadzanie wody beczkownikami z odległych części kraju nie rozwiąże problemu. Atakowanie źródeł wody jest zbrodnią

wojenną, stąd bardzo ważne jest wyjaśnienie, czy doszło do świadomego zanieczyszczenia wody ropą, a także kto zniszczył stacje pomp w Ein al-Fijah. Niestety, informacje są sprzeczne i mylące. Władze zapewniają, że uszkodzenia zostaną usunięte na dniach, ale eksperci ONZ mają utrudniony dostęp do rejonu, więc trudno ocenić realną sytuację.

Selekcja materiału: Jagoda Pietrzak

Tłumaczenie i opracowanie: Jakub Kundzik

Źródło: MediumPubliczne.pl